

melodia mgieł dziennych



marta
bijan

MO
VA

marta bijan

**melodia mgieł
dziennych**



Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska
Wydawca: Monika Rossiter
Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska
Korekta: Bożena Sęk
Projekt okładki: Joanna Florczak
Grafika na okładce: © Magdalena Walkowiak/Behance.net
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2020 by Marta Bijan

Copyright © 2020 for the Polish edition by Mova
an imprint of Wydawnictwo Kobiecte Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2020
ISBN 978-83-66654-48-8



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/wydawnictwo.mova



www.wydawnictwokobiecte.pl

Wydawnictwo Kobiecte
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiecte.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiecte.pl

*Jestem bezcenna, póki jesteś ze mną.
Kąpię się w wannie twojego zachwytu,
twój zachwyty mnie stworzył.*

(...)

*Śpiewasz mnie,
z twojego śpiewu mam ciało.
Jest piękne i nieśmiertelne,
bo nie istnieje naprawdę.*

*Anna Świrszczyńska,
Z dna oceanu*

PROLOG

Miliony tęczywek wlepionych w najcieńszą skórę na wywróconych gałkach. Cały kraj na ciebie patrzy.

Cały kraj patrzy na strużkę śliny wypływającą z twojego lewego kącika.

Wszyscy na ciebie czekają.

Wczoraj pisali o tym, że drgnął środkowy palec twojej ręki.

Wiem, że nienawidzisz kwiatów, dlatego znowu przyniosłam czekoladki. Na większości zebrał się już biały nalot, więc pochłonęłam wszystkie. Ważę jakieś dwadzieścia kilogramów więcej, niż gdy ostatnio mnie widziałas. Zabrałam twoje.

Twoje kości oblepia pergaminowa warstwa, mogę liczyć błękitne rzeki żył płynące pod łamiącą się w ruchu skórą.

Przychodzę tutaj, by nigdy ci nie wybaczyć.

Przychodzę, żeby być pierwszą twarzą, którą zobaczysz, gdy się obudzisz.

I ostatnią, kiedy odłączę aparaturę.

Te marcepanowe muszelki dalej smakują tobą.

I

Tabletka rozpuszcza mi się w ustach, jest chropowata i wypełniona czymś gorzkim jak samo piekło.

Melodia wciąga mleczną drogę rozsypaną na metalowym blacie, w którym odbijają się jej szeroko rozwarte nozdrza.

Blat wygląda jak element wyposażenia prosektorium. Podczas gdy Melodia wydaje z siebie zwierzęcy odgłos, a jej gałki oczne wywracają się do góry, ja czekam, aż moja przyjaciółka bez recepty zacznie działać. Serce wyskakuje z piersi, czuję bicie pulsu na szyi, dotykam opuszką tętnicy – pod palcem skóra wybrzusza się jak uwięzione żyjątko.

Jestem kobietą niewidzialną i muszę leczyć się na niewidzialność.

– Wszyscy czekają! – krzyczą usta organizatorki pociągnięte trupim matowym sztyftem. – Mamy pół godziny opóźnienia.

Melodia wykonuje znak krzyża i zamiast powiedzieć „amen”, głośno pociąga nosem. Przeglądając się w gładkiej tafli blatu, wklepuje palcem puder w popękane naczynka, które właśnie rozlały się przy jej nozdrzach. Mijając mnie,

rzuca jedno spojrzenie, które znam na pamięć, a potem przedziera się przez zakurzoną kurtynę teatru.

Pompa spowalnia, tabletka ratuje mnie od arytmii, obejmuje bezpiecznymi mackami. Niewidzialność przestaje wbijać we mnie igły; już boli mniej. Za jakiś czas pomyślę o silniejszych przyjaciółach, a nawet się od nich uzależnię, ale na razie słucham jej syreniego śpiewu. Melodia już płynie na scenie, w głośnikach i w moich żyłach.

– Dzisiejszej nocy zabiorę państwa do mojego wszechświata. – Słyszę głos zniekształcony przez oldschoolowy mikrofon.

Przepadam.

7

Przedzieram się przez tłum płaczących, pachnących kwaśnym potem i mieszanką tanich perfum, plastelinowych ciał. Czuję na sobie ich lepką skórę, miękką jak glina.

– Proszę o przejście! – Mój głos brzmi obco, jest lektorem filmu, z którym nie chcę mieć nic wspólnego.

Oślaniam Melodię swoim ciałem. Niewidzialnym ciałem utkanym z niewidzialnych tkanek i żalonych prób zaistnienia. Na nadgarstkach pulsują wytatuowane gałęzie bluszczu.

Melodia ma pochyloną głowę, błękitne włosy opadają jej na twarz. Idzie jak zombie, bo zaraz po wejściu do busa puści pawia do termicznej torby, ale wygląda na wycofaną artystkę, która zatopiła się w swoich myślowych konstelacjach.

Jest konstelacją sama w sobie.

Jednoelementowym gwiazdozbiorem.
Gwiazdozbiorem doskonałym – jak Rajski Ptak.

7

Trzymam jej włosy. Proszę kierowcę, żeby włączył radio.
– „Lodowce topnieją, śnieg na ulicach Warszawy topnieje, a moje serce topnieje, gdy słucham najlepszej artystki w tym kraju. *Biegun półdzienny* znów pierwszy na liście notowań...”

Nucę w myślach *Marsz żałobny* Chopina.

– Myślisz, że dziś było dobrze? – pyta Melodia między jednym szarpnięciem torsji a kolejnym.

– Zawsze jest – odpowiadam z uśmiechem.

Odpowiada uśmiechem i wymiotuje dalej.

*Na biegun półdzienny zmierzam całą noc
Bo pół dnia to wieczność, a reszta to coś
Mgliste uniki ciszy, migawki błękitu
Biegun półdzienny, mój biegun.*

7

Moja szuflada pęka w szwach od historii; słów, skrawków, momentów.

Prawie wcale nie sypiam. Patrzę na geometryczne układy scalone miasta oczami o przekrwionych białkach, ściskam kubek kawy, którą wlewam w siebie litrami.

Nie wezmę do ust tabletki nasennej, bo boję się, że ominie mnie koniec świata.

Liczę wzory na tandetnych zasłonach tanich hoteli, kiedy mamy koncert w jednej z mniejszych miejscowości. W takie noce jak ta do mojej szuflady trafia kolejna historia.

Historia o niewidzialnej kobiecie.

Kiedyś szuflada istniała naprawdę w domu mojej babki, była stara i drewniana, czasem wypadła, gdy wysunęło się ją zbyt gwałtownie. Teraz mieści się w wirtualnej przestrzeni.

– Ty ciągle z głową w chmurach, ja z danymi w chmurze. – Mój głos brzmi groteskowo przy akompaniamencie kopulacyjnych jęków Melodii i realizatora dźwięku. Ściany są cienkie, zrobione najprawdopodobniej z tektury.

Zapalam papierosa, mimo że wciąż nie nauczyłam się palić. Nabieram dymu w usta, chwilę go trzymam i wydmuchuję.

Melodia często pojawia się w zatłoczonych miejscach, obleganych przez paparazzich, z grubym papierosem między wargami. Tłumaczę jej, że może nie powinna, a ona zbywa mnie za każdym razem:

– To artystyczne.

Wyrzucam niedopałek na brudny skwer przed hotelem. Gorące powietrze uderza mnie przez otwarte okno, woń lata miesza się z zapachem zagrzybionej klimatyzacji. Przyciskam palce do skroni, która zaczyna lekko pulsować. Do szuflady wpada kilka niekomfortowych słów.

II

Siedzimy w hotelowej restauracji.

Moczę w kawie kostkę cukru, czuję, jak rozpada się pod moimi palcami. Chciałabym wiedzieć, pod którymi palcami ja się rozpadam.

Melodia przeżuwa parówkę, z której wypływają duże ilości wody. Potem nabiera na łyżkę keczup i wsuwa sobie do ust. Gapi się w ekran telefonu. Ma wczorajszy makijaż i brokat na całej twarzy. Lśni w porannym słońcu sączącym się z okien. Lśni nawet tutaj.

Łyk kawy, rozkruszenie tabletki.

– Ludzie piszą, że byłam naćpana na koncercie. – Dłoń pokryta siecią błękitnych żył unosi się, by dotknąć błękitnych włosów. Nawija jeden kosmyk na palec, jakby kogoś kokietowała. Robi to zawsze, nawet kiedy nikt nie patrzy. – Dasz wiarę?

– Bo byłeś – mówię, rozpuszczając czwartą już kostkę cukru w małej filiżance.

Melodia patrzy na mnie przekrwionymi oczami, pod którymi rozciągają się ciemne półksiężycy. Puszczą nawi-

niętą na palec błękitną spiralę, która zastyga w tej formie, bo włosy są sztywne od lakieru z wczorajszego wieczoru.

– Przerwijmy trasę. Powinam zniknąć. Pomyślałam, że nie żyję. – Jej głos wypełnia coraz większe podniecenie, rwie zębami kęsy bagietki, jakby nie jadła od miesiąca. – Napisać wszędzie, że wzięłam złoty strzał, a ja nagle wrzucę klip, w którym przeszywa mnie złota strzała. To będzie prawdziwa sztuka!

Piąta kostka cukru. Druga pokruszona tabletką.

7

Mam długie, wykrzywione palce. Osiem lat dzieciństwa spędzonych przy starym fortepianie w domu kultury zaowocowało kilkoma występami na wieczorkach dla seniorów, a nawet wyróżnieniem w wojewódzkim konkursie dla pianistów. Dostałam smycz z logo województwa i dyplom z literówką w nazwisku.

Melodia wielokrotnie prosiła mnie, żebym dla niej grała. Powiedziałam, że zapomniałam, jak czytać nuty.

Gry na fortepianie się nie zapomina. Gram nawet w śnie, gram *Symfonię tragiczną* Schuberta na wielkiej scenie, a anonimowy tłum nie mruczy z uznaniem, bo milczy. Milczy, bo zapiera mu dech. Zapiera mu dech, bo w tym śnie jestem wybitną pianistką.

Skomponowałam wiele własnych utworów. Napisałam do nich teksty. Długo wisały w próżni, gdzieś między moim tchórzostwem a najgłębszymi czeluściami szuflady.

7




Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 facebook.com/wydawnictwo.mova



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059